Felicja Raszkin-Nowak
Kopenhaga

MOJA BIAŁOSTOCKA RODZINA

Jakże trudno jest pisać o rodzinie, gdy nie ma już nikogo, z kim można by wspólnie snuć wspomnienia. W moim przypadku jest to wynikiem straszliwej zbrodni, jakiej dopuścili się hitlerowcy wobec ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej. Z ogromnej, bo prawie osiemdziesięcioosobowej rodziny, mieszkającej w Polsce, zaledwie dwoje ocalało w ukryciu, ale już tylko ja sama mogę o tym pisać.

Uratowali mnie niezwykle szlachetni i bezinteresowni ludzie spod białostockiej wsi. Myśli moje, biegnące do Białegostoku, kieruję w akcie głębokiej wdzięczności i szacunku dla tych, którym zawdzięczam życie. Równocześnie z ogromnym sentymentem wspominam miasto, które było kolebką mojej rodziny.

Rodzice moi – Jakub Raszkin i Betty z domu Szapiro, wyjechali po ślubie z Białegostoku do Warszawy, gdzie chcieli stworzyć nową egzystencję. Przebywał już tam starszy brat mojego Ojca – Artur, który był kierownikiem salonu futrzarskiego znanej firmy Apfelbauma na ulicy Marszałkowskiej 125. Ojca mojego interesowała branża tekstylna, najpierw pracował w firmie konfekcji damskiej i dziecięcej Herzego, później w sklepie materiałów Efraima. Mieścił się on również przy Marszałkowskiej 125, bracia mogli się więc codziennie widywać. W późniejszych latach, gdy sklep ten został zlikwidowany, mój ojciec otrzymał pracę przedstawiciela firmy polsko-francuskiej Pisch i Żarnowiecki, wyrabiającej materiały wełniane i jedwabne, malowane w Lionie. Z bratem Arturem pozostawali cały czas w bliskim kontakcie.

Przyszłam na świat w 1924 roku w stolicy, ale od dziecka byłam związana z Białymstokiem. Miasto nad Białką było dla mnie wyjątkowym miejscem. Tam mieszkali dziadkowie i liczni krewni, których odwiedzałam z Rodzicami bardzo często. Tam spędzałam część wakacji i świąt. Będąc jedynaczką, garnęłam się do rówieśników, nie tylko krewnych, ale i dzieci dawnych przyjaciół Rodziców, jeszcze z ich czasów gimnazjalnych. Dla

nich wszystkich byłam warszawianką, ale dobrze wiedziałam, gdzie tkwią rodzinne korzenie naszych przodków.

Z wybuchem wojny w 1939 roku zakończyło się moje szczęśliwe dzieciństwo. Po wkroczeniu Niemców do stolicy nastąpiła nasza ucieczka do Białegostoku. Nie był to powrót w rodzinne strony, staliśmy się uchodźcami w obawie przed hitlerowskimi zbrodniarzami. Minęły zaledwie dwa ciężkie lata władzy radzieckiej i ta część Polski znalazła się pod okupacją niemiecką.

12 lipca 1941 roku Ojciec mój został bestialsko zamordowany przez hitlerowców w grupie około 5 000 mężczyzn żydowskiego pochodzenia. Miało to miejsce na polanie Pietrasze pod Białymstokiem w kierunku Wasilkowa. Tam też zginął brat mojego ojca Artur, brat matki Jakub Szapiro, znany esperantysta i dziennikarz IKC, kilku kuzynów i dalszych krewnych. Żona wujka Artura Cesia i ich córka Roma zostały później wywiezione z getta do obozu śmierci. Podobny los spotkał siostrę mojego Ojca Samuelę, która mieszkała w Warszawie z mężem i synem Iziem, moim rówieśnikiem. Nieznane mi są okoliczności ani daty ich śmierci. W Warszawie zginęli też inni liczni krewni.

W czasie dwuletniego pobytu w getcie białostockim traciłam najbliższych w kolejnych „akcjach" zbrodni hitlerowskich. Wywieziono do obozów śmierci wszystkich krewnych zarówno ze strony mego Ojca, jak i Matki. Niezmiernie bolesna była utrata babci Marii Szapiro, do której byłam bardzo przywiązana i przyjeżdżałam z Warszawy od wczesnego dzieciństwa. Najtragiczniejszy okazał się moment rozłąki z moją Mamą i niemożność wspólnego ukrywania się. Cały ten dramatyczny okres mego życia opisałam w książce *Moja Gwiazda* wydanej w Białymstoku w 1991 roku. Wspominam w niej jednego z kuzynów mego ojca, który przeżył okupację w ukryciu, był nim Nioma Raszkies.

Studiując przed wojną w Berlinie, ożenił się z Niemką, Marią, po dojściu Hitlera do władzy, powrócił wraz z nią i córeczką Elinor w rodzinne strony do Białegostoku. Jeden z jego braci – Dula, również po studiach berlińskich, jako inżynier architekt jeszcze przed wybuchem wojny osiedlił się w Palestynie. Drugi brat – Lowa ukończył prawo w Anglii, gdzie zamieszkał pod skróconym nazwiskiem Rask. W Białymstoku żył jeszcze ojciec tych trzech braci, właściciel dużego składu drewna i ich młodsza siostra Etia. W czasie okupacji niemieckiej żona Niomy, Maria, zdołała wysłać go do Warszawy, gdzie ukrywał się i przetrwał. Po zakończeniu wojny mieszkał jakiś czas w Niemczech, a po utworzeniu państwa Izrael osiedlił się tam wraz z rodziną. Schorowany, po kilku latach zmarł, nie spotkaliśmy się. Mam jedynie kontakt z jego córką Elinor, która mieszka w Londynie. Ona to odwiedziła mnie w czasie ukrywania się i serdecznie pocieszała. Warunki, w jakich przebywałam przez rok na strychu w podbiałostockiej wsi, były

niezmiernie prymitywne i ciężkie, ale u ludzi wielkiego serca i szlachetności.

Po moim powrocie do Białegostoku, wolnym od wojsk niemieckich, niespodziewanie odnalazł mnie brat mojego Ojca, Samuel, którego zwano Mila. Pamiętałam go z dzieciństwa i licznych opowieści. Jako młody człowiek, gdy Białystok był jeszcze pod carskim zaborem, pojechał na studia do Moskwy na wydział inżynieryjno-budowlany. Założył rodzinę i pozostał tam po rewolucji. Raz tylko uzyskał zezwolenie na przyjazd do Polski, gdy umierała Matka i to wydarzenie dobrze zapamiętałam. Na mojej osobie stryjek Mila skoncentrował całą miłość do rodziny, od której oddzielony był przez wiele lat sowieckim systemem opartym na wrogości do zagranicy, później utracił na skutek zbrodni hitlerowskich. Zabrał mnie do Moskwy do swojej rodziny i otoczył serdeczną opieką. Stał się też źródłem bezcennych informacji o naszych przodkach.

W czasie wysiedlenia z białostockiego getta 16 sierpnia 1943 roku straciłam torbę z wszystkimi dokumentami i fotografiami. Dzięki Mili odzyskałam zdjęcia Rodziców i dalszych krewnych, listy pisane ręką mojego ukochanego Ojca i różne pamiątki. Poznałam historię naszych przodków Raszkiesów i innych krewnych.

W Moskwie przebywałam dwa lata, ucząc się, ale nie traciłam kontaktu z tymi, którzy mnie uratowali. Wieści o moim szczęśliwym ocaleniu dotarły do odległych stron i krewni lub przyjaciele Rodziców, którzy wyjechali z Polski przed wybuchem wojny, nawiązali ze mną serdeczne kontakty. W niektórych przypadkach, po wielu latach, z różnych stron świata i dziwnymi drogami, docierały do mnie wiadomości o członkach obu rodzin – ze strony Ojca i Matki, którzy zginęli, pozostawiając dokumenty. Najbliższy krewny, jakim był Mila, boleśnie odczuł mój powrót do Polski w 1946 roku. Nie łatwo było nam później spotykać się, ale zdołaliśmy wspólnymi siłami wystawić naszej wymordowanej rodzinie symboliczny grób na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie. Podobny grób zbudowany w Białymstoku został szybko zdewastowany i zrabowany. Z ogromnym trudem udało mi się odwiedzić Milę w 1971 roku tuż przed jego śmiercią, a moim wyjazdem na emigrację do Danii.

Syn jego, Wiktor, dr nauk fizycznych, nieco później opuścił Moskwę i udał się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Przekazał mi liczne pamiątki po swym ojcu i fotografie wysyłane do Moskwy z niezwykle serdecznymi dedykacjami od moich Rodziców. Otrzymałam też mój portret – 9-letniej wówczas dziewczynki, który wisiał w ich moskiewskim mieszkaniu.

Z różnych notatek, które miał Wiktor po ojcu, zdołaliśmy nakreślić nasze drzewo genealogiczne. Na szczycie widnieje imię prapradziadka, Arie Leiba Raszkiesa. Był on jednym z pionierów białostockiego przemysłu włó-

kienniczego. Syn jego Benjamin poszedł śladami ojca i stał się poważnym kupcem w branży tekstylnej.

Z opowieści o najstarszym pokoleniu moich przodków wyłania się pewna ciekawostka. Otóż żona mojego pradziadka Benjamina, o imieniu Radzke, miała siostrę Felicję. Wyszła za mąż za Isaaka Rubinsteina i po niej to odziedziczyłam imię, najpewniej z sympatii moich rodziców do ich syna, sławnego już wówczas pianisty, Artura Rubinsteina. Myślę, że imię to, pochodzące z łacińskiego słowa „felix – felicis", czyli „szczęśliwa", zawsze dodawało mi otuchy w ciężkich chwilach i potwierdza moje niezwykłe ocalenie. O powinowactwie z pianistą wiedziałam od dzieciństwa, ale nie orientowałam się z jakiej linii naszych przodków wynika. Dopiero notatki Wiktora wszystko wyjaśniły.

Mój pradziad Benjamin i jego żona Raszke mieli siedmioro dzieci – czterech synów i trzy córki. Wszyscy otrzymali świeckie wykształcenie i niektórzy, jak ich ojciec, byli handlowcami w branży tekstylnej, inni w drzewnej. Spełniali również wiele funkcji społecznych w różnych stowarzyszeniach i organizacjach zawodowych na terenie Białegostoku. Jeden z synów – Lejb – w ciągu 12 lat był członkiem zarządu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy oraz przewodniczącym Rady Banku Właścicieli Nieruchomości. Zmarł przed wybuchem II wojny światowej. Jego córka Mira wyjechała do Palestyny, druga – Bela, zginęła w getcie białostockim. Dobrze pamiętam tę rodzinę i ich duże mieszkanie przy Lipowej 23.

Bardzo blisko, bo na tej samej ulicy, pod numerem 33, przebywałam u babci Marii Szapiro. Była to solidna kamienica, ongiś jej ojca Osipa Troppa. W czasach mojego dzieciństwa babcia mieszkała tam z bratem inż. Moisiejem Troppem w ładnym pięciopokojowym mieszkaniu na pierwszym piętrze. Miałam tam swój pokój, do którego wracałam z wielką przyjemnością. Mniej okazały i skromniejszy był dom dziadka ze strony mojego Ojca – Izaaka Raszkina, poważnego kupca. Stał tam niedaleko, przy rynku Kościuszki i doskonale pamiętam całe mieszkanie. Nad nim w facjatce mieszkali w dzieciństwie mój Ojciec z braćmi – Arturem i Milą. Gdy dorośli i rozjechali się, ich miejsce zajęła kuzynka Etia. W czasie moich odwiedzin również tam przebywałam z przyjemnością i słuchałam opowieści o młodości mojego Ojca.

Po śmierci swej żony, Muszki, dziadek często przebywał w Warszawie u synów, nie zajmował się kupiectwem i żył z renty. Zmarł w stolicy przed wybuchem wojny i tam został pochowany.

W czasie moich białostockich wizyt odwiedzałam też Szije Raszkiesa, brata dziadka Izaaka. Był on ojcem Niomy, którego uratowała żona Niemka – Maria. Bawiłam się z ich córeczką Elinor na podwórku domu przy bocznej uliczce odchodzącej od Lipowej, gdzie miał duży skład drzewa. Trzej bracia mojego dziadka byli do siebie bardzo podobni. Wszyscy mieli regularne rysy

twarzy, nosili się elegancko, a najprzystojniejszy był Chaim. Zachowała się urocza fotografia stanowiąca fotomontaż jego wizerunku. Przy małym kawiarnianym stoliczku trzej panowie wznoszą kieliszki jakby pili „na zdrowie". Z jednej strony postać w ciemnym garniturze spogląda na pana w meloniku, który siedzi w środku towarzystwa. Z prawej strony osobnik w białej koszuli bez marynarki zerka na nas z uśmiechem. Trzej eleganccy panowie, którzy po dokładniejszym przyjrzeniu, okazują się tą samą osobą. Przedni dowcip, jak na poważnego kupca przystało.

Tenże Chaim Raszkies miał sześciu synów. Wszyscy otrzymali wykształcenie i rozjechali się po świecie. Jednym z nich był lekarz, który jeszcze przed wojną wyjechał do Palestyny. Poznałam go w czasie podróży do Izraela i z sentymentem wspominał Białystok. Miał jedyną córkę, Chanitę, która zmarła młodo i pozostawiła trzech synów. Alon, Roni i Adi ożenili się i wyrosło nowe pokolenie, dla którego Białystok jest tylko legendą. Jeden z synów Chaima zamieszkał na Litwie, drugi w Estonii, i tam w czasie wojny zginęli wraz z rodzinami. O pozostałych dwóch nie miałam bliższych informacji.

Córki Benjamina i Raszke Raszkiesów – protoplasty licznego rodu moich przodków – powychodziły za mąż i opuściły Białystok. O jednej z nich wiem, że mieszkała w Wilnie, miała dwie córki i syna Beno, który był lekarzem. Wojnę przeżył dzięki ewakuacji w głąb Rosji. Po wojnie odwiedził mnie w Warszawie, okazując wiele serdeczności. Zmarł wkrótce po moim przyjeździe do Danii.

Najbliżej zżyci byli moi Rodzice z rodziną siostry dziadka – Leją Meisler. Jej dwaj synowie, Efim i Misza, prowadzili firmę przewozową Warszawa – Gdańsk i bawiąc w stolicy – przebywali u nas. Ich najstarsza siostra, Berta, farmaceutka z zawodu, wyemigrowała jeszcze przed wojną do Ameryki. Młodsze, Estera i Ida, mieszkały w Łodzi i tam odwiedzałam je z rodzicami. Krótko przed wybuchem wojny Esterka wyjechała do Nowego Jorku w odwiedziny do siostry i dzięki temu uratowała się. Młodsza, Ida, zginęła w łódzkim getcie. Ich brat Efim, który okresami mieszkał u nas, wyszedł z Warszawy wraz z moim Ojcem 6 września na rozkaz płk. Umiastowskiego i udał się na wschód. Wkrótce po dotarciu do Białegostoku zaczął pracować i, gdy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska w 1941 roku, znalazł się służbowo w głębi Rosji. Na wieść od stryja Mili o moim ocaleniu, przyjechał do Moskwy i, ku mojej wielkiej radości, widzieliśmy się. Później udało mu się przedostać do Ameryki, gdzie zmarł.

Jego brat Misza wraz z żoną, która po wybuchu wojny mieszkała w Gdańsku, przeniósł się do opuszczonego przez nas mieszkania na ulicy Siennej. Oboje zginęli w warszawskim getcie. Ich jedyny syn Frank, mój rówieśnik, został wysłany z Gdańska kilka dni przed wybuchem wojny z grupą 16 dzieci do Londynu i dzięki temu ocalał. O tym wszystkim dowie-

działam się od Efima już po wojnie i nawiązałam kontakt z Frankiem. Jest on jedynym krewnym, który pamięta moich Rodziców, ale nie mieszkamy blisko siebie i trudno jest wspominać najbliższych na odległość. Podobnie jak ja, napisał książkę i z niej dowiedziałam się szczegółów o jego losach. W czasie wojny walczył w szeregach Armii Polskiej utworzonej w Anglii, w lotnictwie. Ukończył studia architektoniczne, a w latach późniejszych zajął się rzeźbiarstwem. Jego dzieła znane są nie tylko w Izraelu, gdzie ma pracownię, ale w różnych miejscach na świecie. Budzą wielkie zainteresowanie i są nagradzane.

Potomkowie tych, którzy opuścili Polskę przed wybuchem II wojny światowej, przeżyli i niektórych z kuzynów z trzeciej już linii udało mi się poznać w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Izraelu. Wszyscy krewni mojego Ojca w prostej linii po pradziadku Raszkiesie zachowali to nazwisko, ale mój dziadek zmienił na Raszkin, aby nie myliło się z imieniem jego matki Raszke. Mój Ojciec i jego brat Artur poszli za jego przykładem i również ja do wyjścia za mąż nosiłam to nazwisko. Jedynie stryj Mila w Moskwie podpisywał się Raszkies i czyni to również jego syn Wiktor. Odnalezienie Mili miało dla mnie kolosalne znaczenie nie tylko ze względu na rodzinę po Ojcu, ale i po Mamie. Na niektórych fotografiach, które posiadał, są też członkowie Jej rodziny. Wszystkich, którzy mieszkali w Białymstoku, znał i cenił.

Najstarsza wiadomość, jaką posiadam o rodzinie mojej Mamy, Betty z domu Szapiro, tyczy się jej pradziadka Abrahama Troppa. Jedna z moich koleżanek, wywieziona w czasie wojny w głąb Rosji, później mieszkająca w Ameryce, przysłała mi wycinek z wydanej tam książki o białostoczanach żydowskiego pochodzenia. Pod jedną z fotografii podano wyjaśnienie: „Abraham Tropp, zegarmistrz, matematyk i filozof, poważany zarówno przez uczniów żydowskich, jak i innowierców".

O jego działalności opowiadał mi też przed laty dyrektor białostockiego Muzeum Historycznego, pan Antoniuk. Stwierdził, że natrafił na dokument mówiący o tym, że pierwszy zegar na wieży ratuszowej w Białymstoku zbudował tenże Abram Tropp.

Jego synem był Osip Tropp, właściciel tartaku i kupiec branży drzewnej. To on nabył posesje wraz z dużą kamienicą przy lipowej 33. Miejsce to stało się rodzinnym domem jego sześciorga dzieci. Na kopii dokumentu, który posiadam, widnieją imiona jego córek: Berty, Anny, Klary, Fanny, mojej babci Marii i jedynego syna Mosieja. Tragicznie potoczyły się losy spadkobierców mienia Troppów i nikt z rodziny już tam nie mieszka. Tylko ja mogę ich wspomnieć.

Najstarsza córka Berta zmarła bardzo młodo, a mąż Izaak Agourtine ożenił się później z jej siostrą Anną, która owdowiała. Izaak był przedstawicielem firmy produkującej wełniane koce, mającej powiązania z Anglią.

Mieszkali w oficynie domu przy ulicy Lipowej 33 i byli w najbliższym kontakcie z moją babcią Marią.

Synem Berty i Izaaka Agourtina był Leon urodzony w 1895 roku w Białymstoku. Po ukończeniu rosyjskiego gimnazjum wyjechał na studia do Francji i ukończył uniwersytet w Grenoble. W czasie I wojny światowej służył w Armii Francuskiej w artylerii. Od wczesnej młodości był esperantystą i brał aktywny udział międzynarodowych zjazdach. Był historykiem i dziennikarzem, w czasie II wojny światowej brał czynny udział w Ruchu Oporu i miał liczne odznaczenia. W 1934 roku został Kawalerem Orderu Legii Honorowej, a w 1951 roku Oficerem Legii Honorowej. Zaraz po zakończeniu wojny pracował w Międzynarodowej Komisji Kontrolnej w Berlinie, później w Ministerstwie Pracy w Paryżu. Odwiedziliśmy się kilkakrotnie, gdy już na emeryturze mieszkał w Berlinie, i zawsze odczuwałam jego serdeczne zainteresowanie. Zmarł w 1982 roku. Odziedziczyłam wiele pamiątkowych fotografii, w tym z Kongresów Esperanckich w Białymstoku.

Siostra Leona Agourtine, Ida, zginęła wraz z najbliższymi w getcie białostockim. Tragiczny los spotkał jej przyrodniego brata, syna Anny Agourtine z pierwszego małżeństwa, Lowę Grynberga. Był sędzią sportowym i działaczem klubowym. Zginął tak, jak mój ojciec, na Pietraszach. Jego młoda żona zamieszkała z Anną razem z nami w getcie, obie zginęły w czasie jednej z „akcji" likwidacyjnej białostockiego getta. Z tej bardzo bliskiej rodziny mojej Mamy wojnę przeżyła jedynie Berta, córka Anny. Jej mężem był Abraham Zbar, dziennikarz prasy białostockiej, pochodzący z rodziny pionierów drukarstwa w tym mieście. Ich dzieci – Sala i Izio, nieco starsi ode mnie, w czasie moich przyjazdów wakacyjnych do babci byli mi najbliżsi. Pół roku przed wojną cała ta rodzina wyjechała do dalekiej Australii. Mimo pewnych trudności, stworzyli nowe życie i pomagali wielu emigrantom, którzy przybywali do tego kraju po wojnie.

Gdy dowiedzieli się o moim ocaleniu, nawiązali korespondencję i Izio odwiedził mnie w Warszawie, a następnie na emigracji. Zaproszono mnie też do Australii i było to niezwykłe przeżycie. Dzięki tej rodzinie zdobyłam wiadomości o najbliższych mojej Mamy i cenne fotografie. Spotkałam też koleżanki białostoczanki, które po wielu przeżyciach tam się osiedliły. Niestety z rodziny Zbarów nie żyje już nikt, kto pamiętał moich najbliższych. Pozostała jedynie wdowa po Iziu i dwaj synowie, którzy nigdy nawet w Polsce nie byli.

Trzecia siostra mojej babci, Klara, wyjechała do Rygi po zamążpójściu. Przyjeżdżała często do Białegostoku, ale wojna zastała ją na Łotwie i tam też zginęła wraz ze swoimi najbliższymi.

Fanny, młodsza siostra babci Marii, również opuściła Białystok po wyjściu za mąż za Mosieja Kahana. Prowadził on interesy w branży tekstylnej i miał różne przedstawicielstwa firm zagranicznych. Jakiś czas mieszkali

w Berlinie, później w Londynie, gdzie uczyli się ich dwaj synowie – Juli i Abrasza. Ostatnie lata przed wojną mieszkali we Lwowie, gdzie zginęli. Tragiczny los spotkał utalentowanego dziennikarza, jakim był Juli. Oskarżony przez władze sowieckie w sfingowanym procesie, zginął w łagrze. Młodszy Abrasza został powołany do Armii Czerwonej, gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka i przeżył. Zdołał też doczekać rehabilitacji brata. Zmarł na emigracji w Danii, gdzie pozostawił córkę Zofię i wnuczkę.

Babcia moja – Maria Szapiro, z domu Tropp, owdowiała bardzo młodo i mieszkała ze swym bratem Moisiejem. Miała dwoje dzieci – moją Mamę Betty i syna Jakuba. Wszyscy mieszkali w rodzinnym domu na ul. Lipowej 33. Najmłodszy z rodzeństwa Troppów – Mosiej w wieku 25 lat w 1913 roku ukończył studia inżynieryjno-technologiczne w Instytucie Petersburskim. Posiadam dokument, który zachował się w białostockiej Fabryce Tytoniowej, przy budowie której uczestniczył przed wojną i później podczas okupacji był zatrudniony do czasu zamknięcia getta.

Otrzymałam ten pamiątkowy dokument od inż. Niemyjskiego, przyjaciela Mosieja Troppa, z którym pracował w Fabryce Tytoniowej. Niemyjski zatrudnił mnie na kilka miesięcy w dziale, który nadzorował i zapamiętał o moim pokrewieństwie ze swoim przyjacielem. Po powrocie z ukrycia do Białegostoku spotkaliśmy się przypadkowo i również dzięki niemu odnalazł mnie stryj Mila. Wiedział on o tragedii białostockich Żydów i wypytywał zarówno o swoją rodzinę, jak też mojej Mamy. Działalność inż. Mosieja Troppa znana była w obu rodzinach. Wiele było w Białymstoku obiektów, nad którymi pracował, jak na przykład Wodociągi, oraz zaprojektowanych przez niego prywatnych domów. Zasiadał w Radzie Miejskiej i licznych komisjach, w których aktywnie uczestniczył.

W czasie władzy radzieckiej w Białymstoku usunięto całą rodzinę Troppów z kamienicy przy ul. Lipowej 33 i przesiedlono na Nowy Świat 10. Mosiej Tropp zginął wraz z moją Mamą w ostatniej grupie po likwidacji białostockiego getta. Wszyscy zostali wywiezieni do obozu zagłady, nieznane mi są bliższe okoliczności ani dokładne miejsce tej tragedii. Pół roku przed nimi zginęła męczeńską śmiercią babcia Maria Szapiro, siostra Mosieja. W czasie „akcji" zabrano ją z mieszkania wraz z kuzynką mojego Ojca Etią, która ją doglądała.

Przez cały czas pobytu w getcie babcia moja nie wiedziała, co stało się z jej synem Jakubem Szapiro, bratem mojej Mamy. Podobnie jak mojego Ojca, zabrano go z domu przy Nowym Świecie 10 na krótko po zajęciu Białegostoku przez wojska hitlerowskie. Stało się to 12 lipca 1941 roku i nikt nie znał ich losów. Niemcy okłamywali nas, że pracują. Jakub Szapiro był bardzo znaną i popularną postacią w Białymstoku, dumą całej rodziny. Urodzony w 1887 roku w tym mieście, już w wieku 14 lat znał język esperanto, który stał się jego życiową pasją. Twórca tego języka, dr Ludwik Zamenhof,

był białostoczaninem i od 1910 roku istniało w tym mieście stowarzyszenie esperantystów.

W latach 1912–1913 moi dziadkowie Szapiro przenieśli się na krótko do Łodzi, gdzie wujek Jakub Szapiro zaczął pisywać do „Gazety Łódzkiej" zawodowo i redagował dział esperancki. Po powrocie do Białegostoku na przełomie 1917–1918 roku miał już wiele kontaktów z zagranicznymi ośrodkami esperanckimi i regularnie publikował swoje prace w tym języku. Był zawodowym dziennikarzem i przed wojną współpracował z krakowską gazetą „Ilustrowany Kurier Codzienny" (IKC), znał kilka języków, ale najbardziej interesowało go esperanto. Jako jeden z pierwszych Jakub Szapiro domagał się powołania muzeum im. Zamenhofa i nazwania ulicy Zielonej, gdzie kiedyś mieszkał twórca języka esperanto, jego imieniem. Na skutek tych starań stało się to 11 listopada 1919 roku.

W tym też roku był delegatem na zjeździe Światowego Związku Esperantystów, a od 1928 roku został delegatem na całą Polskę. Opracował pierwszy przewodnik po Białymstoku w języku esperanto. Pisał utwory satyryczne, przetłumaczył wiele znanych dzieł literackich, redagował gazetę esperanto. Stworzył podręcznik do nauki tego języka, prowadził kursy, dawał odczyty i prelekcje. Dzięki niemu powstało wiele inicjatyw propagujących ten międzynarodowy język. Był też znawcą historii Białegostoku i przygotował monografię miasta, a jako wielki teatroman stworzył sekcję dramatyczną. Mieszkanie na Lipowej 33 było miejscem spotkań, w którym gościli esperantyści nie tylko polscy. Niezwykle serdeczną atmosferę tworzyła tam jego żona Ewa, wierna towarzyszka wszystkich zainteresowań i działań wujka. Zarówno ona, jak i ich syn Artur, nieco starszy, ale bliski mi towarzysz gettowego życia, zginęli, wywiezieni do obozu zagłady.

W 1993 roku Muzeum Wojska w Białymstoku wydało publikację pt. *Piłsudski w Białymstoku* w opracowaniu prof. Adama Dobrońskiego, w której zamieszczono 33 fotografie z dnia 21 sierpnia 1921 roku. Stanowiły one reportaż z jednodniowego pobytu Marszałka w Białymstoku. Zdjęcia te pochodzą ze zbiorów specjalnych Centralnego Archiwum Wojska w Rembertowie. Na odwrocie oryginałów widnieje adnotacja: „zwrócić p. Szapiro". Najprawdopodobniej fotografie te zrobił mój wuj i przygotował zapewne publikację o tej ważnej dla miasta wizycie Marszałka Piłsudskiego. Do moich nielicznych pamiątek rodzinnych doszła ta broszurka, stwierdzająca zaangażowanie wujka Jakuba Szapiro nie tylko w sprawy ważne dla miasta Białegostoku, ale mające zasięg ogólnopolski.

W wydanej w 2005 roku w Białymstoku książce *Artyści Białegostoku XVIII–XX w.* znalazłam adnotację nie tylko o szczęśliwym ocaleniu, które opisałam w książce *Moja Gwiazda*, ale przede wszystkim wnikliwy spis działalności wujka Jakuba Szapiro. Prawdziwą niespodzianką była wzmianka o osiągnięciach Dawida Szapiro. Nieznany jest mi stopień naszego po-

krewieństwa, być może był to ktoś bliski z rodziny męża babci, Marii Szapiro. W rozdziale *Rody białostockie* przeczytałam:

> W 1884 roku I. D. Szapiro otworzył w Białymstoku fabrykę sukna i kołder. Początkowo poszczególne działy produkcji znalazły się w różnych częściach miasta, dopiero po I wojnie światowej firma przeniosła się w całości na ulicę Łąkową. W tym okresie fabryka rozpoczęła produkcję sukna platowego i garniturowego w tańszych gatunkach, które było eksportowane za granicę i trafiło również na rynek polski, przede wszystkim jako zamówienia wojskowe i rządowe. Oprócz prowadzenia fabryki I. D. Szapiro znany był w Białymstoku jako niezwykle aktywny działacz społeczny.

Na całkowicie zrujnowanym i systematycznie okradanym starym cmentarzu żydowskim w Białymstoku odnalazłam w 2003 roku okazały, niepodobny do innych pomnik nagrobkowy. Napis w rosyjskim liternictwie wyjaśnił: „Dawidowi Jakowlewiczowi Szapiro zmarłemu w listopadzie 1920 r."

II wojna światowa przyniosła narodowi żydowskiemu tragedię niespotykaną w dziejach ludzkości. Skazani przez hitlerowców na okrutną śmierć są bezimienni. Nie zawsze znane są miejsca zbiorowej zagłady. Nie mamy grobów naszych bliskich.